ZIEMOMYSŁ

PISMO CZASOWE DLA DZIECI.

Nro. 9.

DNIA 15 MAJA 1830 ROKU.

WSPOMNIENIA NARODOWE.

ZYGMUNT ROŻEN.

Do znakomitych wojowników którzy się odznaczyli pod panowaniem znakomitego naszêgo króla Stefana, należy. Zygmunt Rożen, syn Jakóba, podsędka Krakowskiego. W piérwszéj wyprawie rycerskiéj przeciw Wołochom i Turkom, znajdując się razem z Mieleckim

wojewodą Podolskim, gdy znaczna liczba nieprzyjaciół rzekę Prut przebyła wydając dzikie okrzyki: «Hemanie! zawołał Rożen, widzisz tę »chorągiew czerwoną w około któréj »gromadzą się barbarzyńcy, dozwól, »a jeżeli nie oddam iéj w twoje rę»ce, nie zobaczysz mnie już więcéj.» Poważny hetman skłonił głową na znak zezwolenia. Rożen zgromadziwszy pięciudziesięciu towarzyszy:— «Bóg was żegnaj bracia moi! daléj »za mną dziatwa!» Rzekł, i rzucił się jak wezbrany potok między hordy Turków; przebił się do chorągwi, chorążemu rękę uciął; i wśród radosnych i zwycięzkich okrzyków, własną krwią oblany, złożył w ręce hetmana zdobyty sztandar Turecki. — Przerażone hordy odważnym napa-

dem Rożna i utratą chorągwi, mieszać się zaczęły; a w téj chwili uderzyli Polacy na nowo, rozproszyli tłumy, z których znaczna część w nurtach Prutu grób znalazła. Rożen, chorym raz będąc, dowiedział się że Tatarzy wpadli pod Manaczany, prosił więc hetmana koronnego Jerzego Jazłowieckiego, nie zważając na stan swego zdrowia, aby mógł bydź przeciw nim wysłany na podjazd. Przyniesiono go więc w lektyce do obozu hetmańskiego. Rożen mając swego pocztu 35. koni a od hetmana wziąwszy 30. rycerzy wybranych, z łóżka przesiadłszy chory na konia, śpieszy do boju, i trafia na kosz Tatarów. Zachęca swoich, uderza, znosi ich koczowisko, wielu zabiéra w niewolę, i jako zwycięzca powraca.

Na wyprawę Połocką całą rotę własnym kosztem uzbrojoną przyprowadził królowi Stefanowi, który dodał mu jeszcze 2000. rycerstwa pod jego dowództwo. — Z tym oddziałem wszędzie odznaczał się Rożen, wszędzie z równém powodzeniem, równą walecznością, i równymi korzyściami dla kraju. Panujący monarcha w nadgrodę jego zasług dał mu starostwo Derpskie w Jnflantach, do którego wyjechawszy w 14. niedziel umarł, w 51. roku wieku swego.

K. W....



HISTORJA NATURALNA.

O GĘSI.

Gęsi dzikie mają swoję ojczyznę w krajach zimniejszych od naszego, i w licznych stadach okrywają błota i jeziora. Te ptaki, potrzebując wody do pływania, przed nadejściem zimy, opuszczają zlodowaciałe krainy i udają się do cieplejszych, a wtedy widzimy je przelatujące nad głowami naszemi. Za nadejściem zaś wiosny, gdy ciepło do właściwéj ich ojczyzny dojdzie, dzikie gęsi z południa wracają na północ, a my postrzegłszy wtenczas ich przelot, spodziewamy się odtąd statecznego ciepła.

Wśród takich wędrowek, dzikie gęsi lecą bardzo wysoko, i mają lot nader wytrzymały; a gdy dla spoczynku lub pokarmu, zmuszone są na polu osiąść, doświadczone z pomiędzy stada gąsiory, czujną nad niemi straż utrzymują. Na samo podejrzenie o niebezpieczeństwie, donośny głos wydają, poczém całe stado natychmiast się zrywa, wzbija się w powietrze i leci rzędem czyli szeregiem, mając na czele swojém najstarszego, a zatém najdoświadczeńszego gąsiora. Ziarna zbóż, trawa i różne wodne rośliny, stanowią pożywienie gęsi dzikich. Gdy młoda gęś dzika chwytaną zostanie, daje się łatwo oswoić, ztąd mieszkańcy północnéj Syberyi, nieznają prawie innych domowych gęsi nad

te, które na wiosnę złowią a przez lato oswoją i wychowają.

Nasza gęś domowa, ptak wszędzie znajomy, powstała pierwotnie z oswojenia gęsi dzikiéj. I jak po wsiach widzimy, oną także licznych się stad trzyma; a jeźli w stadzie są i gąsięta, te, skubaniem trawy zajęte, pasą się spokojnie, a starsze gęsi i gąsiory, ciągle nad niemi strażują, i zbliżające się ku stadu zwierzęta domowe, lub téż przechodzącego człowieka, najprzód głośnem sykaniem, a nareszcie śmiałym napadem i kąsaniem odpędzać usiłują. Przy swójéj śmiałości, mają jeszcze te ptaki sen nader czuły; najmniejszy szelest je przebudza, a przebudzone, natychmiast przeraźliwy wrzask wydają. Ztąd u starożytnych Greków i Rzymian, utrzymy-

wano gęsi po domach szczególnie dla straży, w czém obowiązek psów zastępowały. Wiadomo z dziejów Rzymskich, że gęsi żołnierzy w Kapitolium na straży postawionych, nagłym hałasem przebudziły, i stały się przyczyną iż nieprzyjaciel zdradnie podstępujący, wcześnie dostrzeżony i odparty został. Od chwili tego zwycięztwa, gęsi u Rzymian pomiędzy święte ptaki policzone zostały.

Widziano nie w jedném miejscu gęsi wyuczone obracania koła z rożnem w kuchni, i pilnie i użytecznie ten obowiązek wykonywające. Jestto dowodem że i gęś ma pewien stopień pojętności, i że nie właściwie człowieka mało mającego rozsądku, z gęsią porównywać zwykliśmy. Jeszcze zaś mocniéj zadziwiać nas może następu-

jący szczegół o tym ptaku w opisaniu okolic Londynu przez pewnego Anglika zamieszczony. „Trudno byłoby wierzyć temu zdarzeniu, mówi ów Anglik, gdyby istotności jego, cała parafja w któréj zaszło, nie poświadczała. Jedna gęś przywiązała się z wielką namiętnością do psa domowego. Jeźli więc kiedy dla żéru podwórze opuszczała, najadłszy się, natychmiast powracała na nie, i koło swojego ulubionego psa siadała, a wtedy tylko do chléwu wchodziła, gdy ją dészcz do tego przymusił. Gdy pies szczekał, gęś w téjże chwili wrzask wydawała; śmiało nacierała na tego, na kogo pies szczekał, i ten przedmiot nienawiści psa, szczypać dziobem po nogach usiłowała. Ośmielała się niekiedy iść obok ze psem, który dla swo-

jéj wiernéj towarzyszki dosyć niewzajemny, często nie dopuszczał jéj téj przyjemności. Ten ptak szczególny, wieczorem nie łączył się z innemi gęsiami, chyba że go wyraźnie zmuszono do tego. Ile razy zaś wypędzano stada na wygon, przyjacielska gęś nie wychodziła z podwórza, ażeby psa z oczu nie straciła. Dozwolono jéj naostatek chodzić za nim, gdzie się jéj podoba; od téj chwili nie opuszczała psa ani we dnie ani w nocy. Lecz co jest nadewszystko szczególnem, i co przez całą parafją zaświadczoném było, że ilekroć pies wysunąwszy się nagle, biegł szybko przez wieś, gęś i w najszybszym pędzie nie przestawała mu towarzyszyć, używając wtedy skrzydeł ku pomocy. Wnoszono iż to szczególne przywiązanie gęsi do

psa, które przez dwa lata trwało, nastąpić musiało wtedy, gdy tenże pies ocalił ją przed napadem lisa. Pewnego razu pies zachorował; gęś podwoiła wtedy swoje czujność nad nim i nie opuszczała go na najmniejszą chwilę; na pożywienie nawet nie wychodziła, a może byłaby przy nim z głodu zdechła, gdyby nie miano przezorności i nie przysposobiono jéj pokarmu; nikomu zaś nie dawała zbliżać się, prócz tych, którzy jéj lub psu żywność przynosili. Wkrótce pies zdechł, a los jego towarzyszki stał się nader smutnym. Okazała ona odtąd chęć do ciągłego przebywania w chléwie; a gdy raz wyszła z tamtąd, zostawiono jéj tymczasem innego psa z postaci i koloru podobnego temu, którego tak mocno żałowała. Biédna

gęś dała się tém ułudzić, lecz w chwili gdy wychodziłą z chléwa, nowy towarzysz porwał ją za szyję i udusił.

Gęsi bardzo długo żyją. Willugby pisze, iż widział gęś mającą lat 80, którąby jeszcze dłużéj żyć była mogła, gdyby jéj nie musiano zarżnąć, dla nadzwyczajnéj złości ku gąsiętom. Przed sześciu laty donosiły nam pisma publiczne, iż najstarsza z żyjących gęsi znajdowała się wówczas we wsi Glenthorn w hrabstwie Lincoln w Anglji, miała ona wtedy lat sto: właściciel jéj, otrzymał ją w spadku po swoich przodkach, a gdy niedawno wieś sprzedawał, jeszcze nowemu dziedzicowi tę zgrzybiałą gęś zostawił.

Gęś wysiaduje jaja przez dni trzydzieści. Zdaje się, że ten ptak najrozleglejsze z drobiu użytki nam przynosi. Mięso gęsi, czasem jest bardzo smaczne, lecz nie zawsze zdrowe, i dla tego osoby po chorobie do zdrowia przychodaące, jeść go nie powinny. Mięso staréj dzikiéj gęsi jest bardzo twarde i prawie nie zdatne do użycia. Tłustość z gęsi tuczonych, *smalcem* zwana, ważne ma w domomowém gospodarstwie użytki. Jaja są wielkie, lecz dosyć delikatne i smaczne do jedzenia; które gdy po zniesieniu odbiéra się natychmiast z pod gęsi, ona coraz więcéj nieść ich zwykła. Pióra, a mianowicie puch do pościeli, tyle są w życiu naszém użytecznemi, że dziś trudno

byłoby innym je materjałem zastąpić. Zdaje się że téj potrzebie, którą nas skłania do użycia lotek czyli wielkich piór ze skrzydeł gęsi, udoskonalenie piór metalowych albo przynajmniéj użycie lotek innych równie wielkich ptaków, dostatecznie odpowiedziećby powinny. Tymczasem co dzień wzrastający przemysł i liczba doświadczeń, przekonywają nas że w dzisiejszéj sztuce pisania nie ma i podobno nie będzie nic dogodniejszego, nad pióro gęsie. Z pod niego, jak niegdyś z pod rylca, wyszły najznakomitsze nowoczesnych jeniuszów płody. Wszystko prawie od VII wieku po Chrystusie aż dotąd, napisano piórem gęsim. Drobny to na pozór użytek, lecz w istocie, przez wzgląd na samo upowszechnienie bardzo wa-

żny, i ciągle przypominający nam domowego ptaka, którego krótki opis i ja dla was, lube dzieci, jego piórem skréśliłem.



WYSPA DWOCH BRACI.

POWIEŚĆ.

Pani Valence wdowa po zasłużonym wojskowym we Francji, miała przy sobie dwie córki i syna swojego męża którego miał z poprzedniego małżeństwa. Ile była przywiązaną matką do swoich własnych dzieci, tyle była niesprawiedliwą dla młodego Gustawa którego była macochą. Gustaw lubo miał powierzchowność zimną i obojętną, posiadał jednak nader czułe serce. Jego dwie siostry wcale z nim nie przestawały, gdyż

zawsze były pod dozorem matki, która nie mogła znieść obecności Gustawa. Pani Valence miała szczupły majątek, musiała przeto mieszkać w małéj wiosce którą jéj mąż zostawił. Bakalarz szkółki wiejskiéj był jedynym nauczycielem młodego Gustawa, który wkrótce nie miał go już czego uczyć, gdyż uczeń umiał pisać, czytać i rachować równie dobrze iak i jego náuczyciel.

Corocznie pani Valence miała zamiar wysłać go do którego z większych miast na naukę, lecz zawsze ją wstrzymywała obawa wielkiego wydatku. Tymczasem Gustaw, nudząc się bezczynnością, korzystał z biblioteki swego ojca: czytał historją, jeografją, a wytrwałość jego zwyciężała trudy które napotykał w téj sa-

motnéj nauce. Wolny od troskliwości domowników, był zawsze panem swoich czynności. Pewnego rana w miesiącu maju, wziąwszy ze sobą śniadanie, udał się na pobliską łąkę; tam, położywszy się na trawie, słuchał śpiéwu ptaków latających po pobliskich drzewinach, gdy nagle jakiś szelest zwrócił jego uwagę, i spostrzega dwa piękne króliki igrające na darninie. Gustaw podnosi się z lekka chcąc je złapać; lecz bojaźliwe zwierzątka zaczęły szybko w las uciekać. Gustawek pobiegł za niemi, zdawało mu się że wbiegły w jamę pod drzewo: przedziera się przez gałęzie i natrafia gniazdo złośliwych wężów. Samica rozgniewana podnosi głowę z zajadłością; Gustaw zaczął uciekać równie śpiesznie jak trwo-

żliwe kroliki, złośliwy płaz rzuca się za nim; nadaremnie przestraszony skręca na różne strony, nic nie wstrzymuje zawziętości ścigającéj go gadziny. Biédny chłopiec, czuł to z bojaźnią, że nakoniec musi go doścignąć, i wydawał krzyki płaczliwe, gdy nagle młody chłopiec równy mu co do wieku, spostrzegłszy jego niebezpieczeństwo, przybiegł mu na pomoc z kijem, i tak zręcznie nim uderzył węża, że go przeciął na dwoje.

Gustaw jeszcze blady i drżący, rzucił się w objęcia swego wybawiciela.

— Bądź moim bratem, rzekł do niego, skoro się tylko nieco uspokoił. Powiedz mi, zacny chłopcze, czy chcesz zostać bratem moim?

— Lecz mój dobry panie, odpowie-

dział młody chłopiec rumieniejąc się, ty mnie nie znasz wcale.

— I cóż to znaczy, odpowiedział Gustaw, ty mi ocaliłeś życie; wiem że posiadasz serce szlachetne i pogardziłeś niebezpieczeństwem aby mnie ocalić; niczego więcéj wiedzieć nie potrzebuję. Wszakże i ty ocalając mnie od węża, nie pytałeś się mnie, kto jestem.

— Lecz, mój młody panie; ja tylko jestem. . .

— Daj pokój, daj pokój, odpowiedział Gustaw; nie mów do mnie podobnym sposobem: nazywaj mnie twoim bratem; potém uwiadomisz mnie o tém, co za jeden jesteś.

— Gustaw tak nalegał, że wreszcie młody chłopiec musiał na to zezwo-

lić; uściskali się przeto po bratersku, i przyrzekli sobie wieczną przyjaźń. Natenczas młody chłopiec powiedział iż mu na imie, Stefan, że się trudni strzeżeniem bydła swego stryja, mieszkającego w przyległéj wiosce. Stefan był biédnym sierotą nie posiadającym nic więcéj nad swoje dwie ręce; jego stryj był surowy i gniewliwy, i karał go mocno za najleksze przewinienie. Ta wiadomość tém czuléj przywiązała do niego Gustawa; widział on podobieństwo ich stanu.

— Kochany Stefanie, rzekł do niego, jeżeli jeszcze nie jesteśmy braćmi, możemy nimi od téj chwili zostać: równie jak ty jestem sierotą i nieszczęśliwym. Połączmy się ze sobą, kiedy cały świat od nas się odłą-

cza; będę do ciebie zawsze przychodził, gdy będziesz strzegł bydła twego stryja; będę przynosił książkę i będziemy się razem uczyli.

— Ja nie umiem czytać, odpowiedział Stefan, spuściwszy na dół oczy ze wstydu.

— To ja cię nauczę: nie powinieneś się wstydzić za twą niewiadomość, mój bracie; to nie jest twoja wina, gdy nie miałeś nauczyciela; zapewne go nawet nie ma w téj wsi w któréj mieszkasz?

— Ach! gdyby to z téj przyczyny tylko pochodziło, odpowiedział Stefan; lecz to jedynie z winy mojego stryja który mnie nie chciał do niego posyłać, twierdząc, że moja głowa mniéj jest pojętna jak jego wołów.

— Tak utrzymywał twój stryj? Dobrze więc, zobaczymy?

— Nazajutrz Gustaw przybył do pastwiska i połączył się z Stefanem. Obadwa usiedli spokojnie nad brzegiem strumyka, a Gustaw, dobywszy z kieszeni starego elementarza, zaczął swoje nauczycielstwo.

— Stefan ująwszy za szyję swego młodego nauczyciela, i wpatrując się z największą pilnością w pokazywane mu litery, wymawiał je kolejnie jedne po drugich. Gdy się ta piérwsza nauka odbyła, Gustaw zamknął książkę, i zaczął Stefanowi chwalić przyjemności czytania.

— Gdybyś ty wiedział, rzekł Gustaw, ile pięknych rzeczy dowiadujemy się z książek! Naprzykład, mnie-

masz że ziemia jest tak płaska jak ta łąka, ponieważ tak ci się w twoich oczach wydaje; a ona jest tak okrągła jak ta kopuła nad kościołem. Ty sądzisz, że słońce ukrywa się codziennie wieczór za te pagórki które wieś twoję otaczają; a to nie tak się dzieje: słońce się nie kryje, ale przechodzi do Ameryki, skąd znowu wraca na rano i nam przyświéca.

Stefan, któremu ta rzecz zdawała się trudną do wierzenia, zaledwo się nie rozśmiał; wstrzymał się jednak, aby nie rozgniewał swego przyjaciela, i zapytał go, co to jest ta Ameryka.

— Ameryka, odpowiedział Gustaw, jest to piękny kraj odkryty przez Krzysztofa Kolumba, Genueńczyka, będą-

cego w służbie króla hiszpańskiego; do którego można się tylko dostać przez bardzo rozległe morza. Słuchaj Śtefanie, jak urośniemy, jeżeli to ci się podoba, będziemy króla prosili o okręt, a jeżeli nam go da, pojedziemy szukać jakiéj nowéj ziemi, która od naszych imion będzie miała swe nazwisko.

— Czy ona do nas będzie należała? zapytał Stefan.

— Nie będzie do nas należała, mówił daléj Gustaw, lecz będziemy mieli prawo takie dać jéj nazwisko, kiedy ją najpiérwsi wynajdziemy. Wszakże to będzie wielki dla nas zaszczyt, gdy będziemy słyszéć, o *wyspie Gustawa*, o *przylądku Stefana*, albo o *ziemi dwóch braci.*

— Stefan, mający umysł żywy, i pragnący tylko objawić swoje zdolności, przyjął z radością nadzieję swego przyjaciela; lecz nagle zastanowiwszy się nad ich postacią dziecinną, rzekł głosem żałosnym.

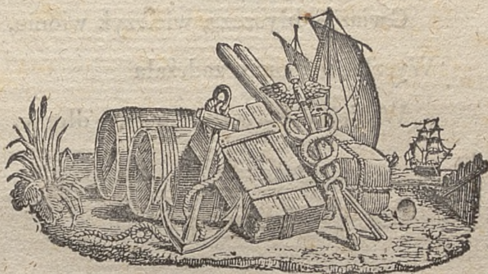
— Nieszczęście, że jesteśmy jeszcze tak mali! Jeżeli zaś wprzód nim dorośniemy, kto inny odkryje naszą ziemię?

— Cóż to znaczy! odpowiedział Gustaw, udamy się jeszcze daléj, dopóki nie znajdziemy nowéj.

— Większą część lata przepędzili tym sposobem dwaj młodzi przyjaciele. Stefan zaczął czytać biegle, a mając wielką przyjemność w rozmowie z swoim towarzyszem, dowie-

dział się o wielu rzeczach, o których dawniéj ani wyobrażenia nie miał.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)



DWIE GWIAZDKI.



Dzień przeminął, noc nastała,
Gwiazdy błyszczą, wietrzyk wionie,
Wyszła matka, i zadrżała
W niebo wznosząc śnieżne dłonie.



I wlepiła oko łzawe
Gdzie tysiące gwiazd rozwisły;
I westchnęła, gdy bladawe
Dwie od wschodu gwiazdki błysły.



„Czegóż płaczesz patrząc na nie?
Cóż cię smuci, cóż cię boli."
—„Ten płacz gorzki, to wzdychanie
Są dowodem méj niedoli.



„Patrz na gwiazdkę co od wzgórka
Słabo błyska w odległości;
Tam ma pobyt moja córka,
Czuły przedmiot méj miłości.



„Patrz na gwiazdkę co nad łany,
Wdzięcznie płynąc, blask mdły nieci;

Tam jest syn mój, syn kochany;
Tam Bóg przeniósł moje dzieci.



„Co dzień, co dzień patrzę na nie,
Skoro błysną pośród mroku,
Szlę mym dzieciom całowanie
Na promieniach, na obłoku.



„Co dzień, co dzień błagam Boga,
Niech mię wezwie do swéj chwały;
Tam mnie czeka córka droga,
Tam mnie czeka synek mały.



„Niech z żywotem się rozstanę,
    Niech cierpienia me zakończę,
Niech o gwiazdki ukochane
    Prędzéj z wami się połączę.....

L. *R.*



NIEKTÓRE PRZYSŁOWIA STAROPOLSKIE.

Mądrość przychodzi z laty, acz nie każdy mądry kto brodaty.

Zniewalać trzeba do cnoty, do złego dosyć ochoty.

Na śmierć nie urosło ziele, choć go w polach rośnie wiele.

Młodym robić, mężom rządzić, starym modlić się przystoi.

Lepsze oko swoje, niż cudze oboje.

Szkodniéj trzewika niż nogi, mówi skąpy i ubogi.

(Znaczeniem zagadki w poprzedzającym Nrze umieszczonéj, jest: *Młot*).